



Króliki do zadań specjalnych

Księga I

Piotr Jakub Karcz

Piotr Jakub Karcz

*Króliki do zadań
specjalnych*

Księga pierwsza

Głodomór spod Czarnego Wzgórza

© Copyright by Piotr Jakub Karcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Piotr Jakub Karcz +AI

Ilustracje: Piotr Jakub Karcz +AI

ISBN e-book: 978-83-983080-1-4

ISBN druk: 978-83-983080-0-7

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2026

Mojej ukochanej córeczce Łucji

To właśnie z naszych wieczornych bajek, opowiadanych przez wiele lat przed snem, narodził się załączek tej powieści. Choć przyznam się szczerze, że czasem zasypiałem podczas nich wcześniej niż Ty – historie wciąż rosły, zmieniały się i czekały, aż pewnego dnia zamienią się w prawdziwą książkę.

Dedykuję ją Tobie także dlatego, że przez wiele lat z ogromną miłością wychowywałaś nasze kochane króliczki – Toro i Endika. To one podarowały tej opowieści nie tylko swoje imiona, lecz także odrobinę własnych charakterów, psot i króliczej magii.

Dla Ciebie, Łucjo – abyś zawsze pamiętała, że najpiękniejsze historie zaczynają się od wyobraźni, miłości i bajki opowiedzianej przed snem.

Rozdział 1

Norka za szafką

Toro był królikiem domowym. Ale tylko teoretycznie. W praktyce uważał się za odkrywcę, badacza i specjalistę od spraw najwyższej wagi, takich jak podgryzanie kabli od ładowarek, sprawdzanie, czy kapcie naprawdę nadają się do noszenia oraz prowadzenie nocnych patroli pod łóżkiem.

Miał miękkie, jasnobrązowe futro. Lewe ucho sterczało dumnie jak antena satelitarna, za to prawe opadało smutno na bok, przez co wyglądał tak, jakby bez przerwy się nad czymś zastanawiał.

Jego opiekunka, pani Magda, mówiła wtedy:

– Toro, ty jesteś bardziej baranek niż królik.

Toro nie wiedział dokładnie, czym jest baranek, ale uznał, że skoro mówi się to ciepłym głosem i przy okazji dostaje kawałek suszonego jabłka, to raczej jest to coś dobrego.

Jego świat mieścił się w niewielkim mieszkaniu na trzecim piętrze starej kamienicy. Lubił to miejsce. Kuchnia pachniała marchewką i kawą, parapety nagrzewały się od słońca, a w salonie stał wielki fotel, pod którym można było urządzać tajne narady z samym sobą.

Tego dnia wydarzyła się jednak tragedia. Skończyły się patyczki do gryzienia. Toro odkrył to rano i przez dłuższą chwilę siedział nieruchomo przed pustym koszykiem, jakby liczył, że patyczki pojawią się tam z powrotem siłą jego woli.

Patyczki oczywiście się nie pojawiły. Toro westchnął ciężko. Bez nich jego zęby coraz wyraźniej domagały się jakiegoś zajęcia. A kiedy królicze zęby zaczynają szukać sobie pracy, zwykle źle kończą na tym nogi od krzesel.

Toro ruszył więc na poszukiwania. Dokładnie obwąchał kuchnię, potem salon, ale nigdzie nie znalazł niczego, co nadawałoby się do gryzienia. W końcu zajrzał do przedpokoju.

Przy szafce na buty zatrzymał się jak wryty. Poczul delikatny zapach lasu, zupełnie inny od tego, który czasem wpadał przez otwarte okno. Pachniał mokrą ziemią, korą drzew i świeżym mchem po deszczu.

Toro uniósł nos. Wsunął głowę za rząd butów.

Zapach był wyraźniejszy. Przecisnął się dalej, ignorując wiszące sznurówki i kozaki pani Magdy. Na końcu szafki zobaczył coś, czego wcześniej tam nie było. Małą, ciemną norkę. Z jej wnętrza płynęło chłodne powietrze.

Toro wiedział, że rozsądny królik powinien teraz cofnąć się, wrócić do kuchni i udawać, że niczego nie widział. Niestety Toro był rozsądny tylko wtedy, kiedy spał.

Zawahał się tylko przez sekundę. Potem wszedł do środka.

Norka była ciasna i kręta. Jeszcze przez kilka kroków słyszał tykanie zegara z mieszkania i szum ulicy za oknem, ale potem wszystko ucichło.

Pod łapami czuł już tylko miękką ziemię. Gdzieś przed nim szeleściły liście, a z oddali dochodził śpiew ptaków, jakiego nigdy wcześniej nie słyszał.

Tunel urwał się bez ostrzeżenia. Toro wyszedł na zewnątrz... i zamarł.

Przed nim rozciągał się ogromny, dziki las, zupełnie niepodobny do tych, które znał z miejskich parków. Drzewa miały pnie grube jak samochody, między korzeniami świeciły niebieskie grzyby, a w powietrzu unosiły się maleńkie złote pyłki przypominające iskry.

Gdzieś daleko stukał dzięcioł. A potem ktoś chrząknął. Toro odwrócił się gwałtownie. Kilka kroków dalej stał borsuk w zielonej kamizelce. Prawdziwy borsuk. Miał okrągłe okulary, siwe bokbrody i trzymał w łapie koszyk pełen marchewek.

Patrzył na Toro z wyraźnym zaskoczeniem.

– O rety... – mruknął. – Domowy.

Toro zamrugał.

Borsuk poprawił okulary.

– Nie widziałem domowego królika od... – zamyslił się – chyba piętnastu lat. A może siedemnastu. Trudno powiedzieć. Czas tutaj płynie trochę inaczej.

Toro nadal milczał.

– Hm. – Borsuk przyjrzał mu się uważnie. – Klapnięte prawe ucho... lekko zagubiony wzrok... Tak. Zdecydowanie domowy.

Podszedł bliżej i wyciągnął łapę.

– Pan Borsuk. Miło mi cię poznać.

Toro ostrożnie dotknął łapy nosem.

– Toro.

– Toro? – Borsuk uśmiechnął się szeroko. – Bardzo porządne imię jak na królika. Chodź. Napijesz się herbaty.

Ruszyli leśną ścieżką. Po kilku minutach drzewa

przerzedziły się, a Toro zobaczył niewielki domek częściowo wkopany w ziemię. Z komina unosił się dym, a przed wejściem rosły ogromne słoneczniki.

W środku pachniało cynamonem i suszonymi jabłkami. Przy stole siedziały trzy małe borsuki, które natychmiast zaczęły szeptać między sobą na widok Toro.

- Tato, on ma dziwne ucho...
- Ale chyba jest miły...



Pan Borsuk nalał herbaty do małego kubka.

– Witaj w Dolinie Nor – powiedział spokojnie –
krajnie, w której żyją króliki.

Toro poruszył uszami.

– Same króliki?

– I kilka bardzo rozsądnych borsuków. Kilka kilometrów stąd znajduje się Królestwo Łąk. Rządzi nim król Skoczek Pierwszy.

– Król?

– Bardzo dobry król – powiedział Borsuk. – Chociaż trochę za bardzo lubi przemowy.

Za oknem zaszumiał wiatr.

Toro siedział nieruchomo z kubkiem herbaty między łapami. Wtedy przypomniał sobie o pani Magdzie.

Zerwał się tak szybko, że herbata prawie chlupnęła z kubka.

– Muszę wracać!

Pan Borsuk nawet nie drgnął.

– Nie martw się. W twoim świecie minęło niewiele ponad kilka minut.

Toro przechylił głowę.

– Tutaj czas chodzi własnymi ścieżkami – wyjaśnił Borsuk. – To stara magia tej krainy.

Odprowadził go do norki.

– Możesz wrócić, kiedy zechcesz – powiedział na pożegnanie. – Ale uważaj, Toro. Przejście nie otwiera się bez powodu. Skoro trafiłeś właśnie tutaj,

wcześniej czy później ktoś może potrzebować twojej pomocy.

Toro skinął głową i wskoczył do tunelu.

Kilka chwil później znów siedział w przedpokoju, w szafce na buty.

Z kuchni dobiegł głos pani Magdy:

– Toro? Gdzie ty się schowałeś, łobuzie?

Wysunął głowę. Pani Magda nawet nie wyglądała na zaniepokojoną. Jakby naprawdę minęło tylko kilka minut.

Toro przysunął pyszczek do szafki. Z jej wnętrza wciąż delikatnie pachniało lasem.

Spis treści

<i>Rozdział 1 Norka za szafką</i>	<i>5</i>
<i>Rozdział 2 Króliki do zadań specjalnych</i>	<i>13</i>
<i>Rozdział 3 Król Skoczek Pierwszy</i>	<i>21</i>
<i>Rozdział 4 Coś pod ziemią</i>	<i>36</i>
<i>Rozdział 5 Las Drżących Korzeni</i>	<i>51</i>
<i>Rozdział 6 Tunel, który mówił cudzym głosem</i>	<i>69</i>
<i>Rozdział 7 Stara Studnia</i>	<i>83</i>
<i>Rozdział 8 Dowcipy do zadań specjalnych</i>	<i>101</i>
<i>Rozdział 9 Pieczęć pod Czarnym Wzgórzem</i>	<i>115</i>
<i>Rozdział 10 Bohater spod szafki</i>	<i>129</i>